

procki Bartłomiej (25), Skarga Piotr (777), Starowolski Szymon (33), Tomicki Piotr (41), Warszewicki Krzysztof (60), Zamoyski Jan (29). W: *Hagiografia polska*. Tamże.

PRACE REDAKCYJNE

1. Redaktor bibliografii. W: *Podręczna encyklopedia biblijna*. T. 1—2. Poznań 1961.
2. Członek Redakcji Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne. T. 2—
3. Redaktor działu *Hagiografia polska* w *Encyklopedii Katolickiej*.
4. Redaktor naczelny pracy zbiorowej pt. *Hagiografia polska. Słownik bibliograficzny*. T. 1—2. Poznań Księgarnia Św. Wojciecha (w druku).

Zestawił Józef Styk

SPRAWOZDANIE

Z UROCZYSTOŚCI DWUDZIESTOLECIA PRACY O. R. GUSTAWA NA STANOWISKU DYREKTORA BIBLIOTEKI UNIWERSYTECKIEJ KUL

W dniu 11 października 1970 r. w Bibliotece Uniwersyteckiej KUL odbyła się miła uroczystość: jubileusz dwudziestolecia pracy na stanowisku jej dyrektora o. doc. dra R. Gustawa OFM. Rozpoczęła się ona o godz. 17-tej mszą św., którą w kaplicy Domu Profesorskiego odprawił Jubilat. Następnie wszyscy pracownicy Biblioteki zbrali się w reprezentacyjnej sali, lokalu Biura Katalogowego.

Wchodzącego o. Gustawa powitano odśpiewaniem tradycyjnego „Sto lat”, a następnie w imieniu pracowników zabrał głos kustosz dr B. Królikowski, który powiedział m. in.: „Wola Stwórcy umieściła nas w pasmie przemijania, które człowiek w języku swym nazwał czasem. Wszchemocny w dobroci swej pozbawił nas wiedzy o przyszłości, dał nam jednak zdolność powracania do przeszłości, nazwaną przez nas pamięcią. Dał nam zdolność wspomniania, zadumy i refleksji. Dulcis recordatio praeteritorum, dlatego też zebraliśmy się tu dziś z radością, by obchodzić niecodzienną uroczystość. Jest nią dwudziestolecie pracy naszego Dyrektora — o. doc. dra Romualda Gustawa OFM.

Zycie człowieka na tym świecie — proszę mi darować to eschatologiczne ujęcie — jest krótkie, dlatego też dwadzieścia lat to w nim okres długi. Zwłaszcza, gdy jest to dwadzieścia lat pracy na jednym stanowisku. Pracy wytrwałej, uporczywej i owocnej, co wszyscy pracując z o. Dyrektorem od wielu lat, stwierdzić możemy”.

W dalszej części swej wypowiedzi mówca krótko podkreślił najistotniejsze mo-

menty działalności o. R. Gustawa, tłumacząc lakoniczność tej części swego przemówienia zapowiedzią wystąpienia dr W. Nowodworskiego z referatem na ten temat.

Kończąc, dr Królikowski w imieniu wszystkich pracowników złożył o. R. Gustawowi serdeczne życzenia wielu lat dalszej owocnej pracy oraz podziękowania za stałą troskę, jaką w czasie dwudziestu lat swej dyrektury otaczał pracowników Biblioteki.

Z kolei wicedyrektor Biblioteki, dr W. Nowodworski, wygłosił obszerny referat, w którym szczegółowo przedstawił rozwój i osiągnięcia Biblioteki Uniwersyteckiej KUL w czasie dwudziestolecia pracy w niej o. R. Gustawa.

W odpowiedzi na serdeczne życzenia współpracowników, życzliwe słowa i gromkie „Plurimos annos” Dyrektor podziękowała zebranim, a następnie korzystając z miłej, rodzinnej atmosfery, podzielił się z nimi swymi wspomnieniami, przeżyciami i refleksjami z minionych lat. Poniżej przytaczamy obszerne fragmenty tej wypowiedzi.

„Drodzy Państwo, Koleżanki i Koledzy! Przede wszystkim pragnę serdecznie podziękować organizatorom i uczestnikom dzisiejszego uroczystego spotkania.

Przyznam się, że miałem wewnętrzne opory w przyjęciu zaproszenia na to spotkanie. Po prostu obawiałem się zarzutu, że godzę się na robienie szumu koło własnej osoby i na zmuszanie innych do zajmowania się mną tego wieczoru.

Przewyciężyłem jednak nasuwające się wątpliwości, kierując się motywami natury osobistej i społecznej. Gdy się jest młodym, ma się młode rocznice — te rocznice niewiele człowiekowi mówią. W miarę upływu lat — gdy jubileusze się mnożą — gdy rejestruje się okrągłe daty rocznic wielkich życiowych decyzji, człowiek zaczyna nie tylko wspominać ale i bilansować. Wówczas jawią się różne potrzeby, odczuwa się chęć pewnych wspomnień, bez których życie nie byłoby pełne. Przede wszystkim człowiek chce odnaleźć siebie i widzieć swoje miejsce w tym środowisku, w jakim aktualnie żyje.

Fakt stałych przemian, którym podlegamy i którym podlega świat, domaga się ciągłego, ustawicznego wysiłku odczytania na nowo własnej roli, własnych zadań na dziś i na jutro. Stąd rodzi się potrzeba nowego samookreślenia, potrzeba spełnienia ważnego obowiązku — obowiązku wyrażenia wdzięczności tym wszystkim, z których dobrocią i życzliwością spotkałem się w ciągu minionych ostatnich dwudziestu lat.

A wreszcie jeszcze jeden motyw — motyw społeczny, chęć przekazania własnych przemyśleń i doświadczeń.

Ostatnio zdenerwował mnie autor niedawno wydanej książki. Powiada on, że od starych niczego nie można się nauczyć. Otóż nie! Chyba należało rzecz ująć trochę inaczej. Z życia każdego człowieka można się bowiem zawsze czegoś nauczyć i każdy człowiek jest w pewnym sensie czymś nauczycielem, jest przecież nie tylko kolekcjonerem wspomnień, ale i doświadczeń zdobytych na drodze refleksji na przestrzeni tylu lat. Czas bowiem można mierzyć rozmaicie: trwałością wszechświata — i wówczas tych dwadzieścia minionych lat to rzeczywiście bardzo niewiele — można mierzyć tempem rozwoju naszej cywilizacji — i wówczas ten czas przedstawi się nam jako okres olbrzymich zmian i zdobyczy. Można też na czas popatrzeć pod kątem subiektywnym: trwania własnej egzystencji, indywidualnych przeżyć i doświadczeń — wtedy minione dwadzieścia lat to czas naprawdę długi i bogaty, to przecież jedna trzecia dotychczasowego mego życia.

Proszę mi darować, że będę mówił o sobie, ale tak już musi być. Jeśli to nasze spotkanie jest z racji mego jubileuszu, nie może się obejść bez mowy o mnie,

a skoro tak — to już ja wolę stanowczo autobiografię a nie biografię, choćby najlepszą, bo biografia nawet na najlepszych źródłach oparta, nie jest w stanie dotrzeć do tego, co jest w człowieku istotne. Nie potrafi uchwycić tych czynników, tych, nazwijmy to, katalizatorów, które ukształtowały jego osobowość. A tym bardziej w takich rocznicowych, jubileuszowych momentach autobiografia pełna autentyzmu ma większy walor, bo chroni przed szczerym czy mniej szczerym, grzecznościowym panegirycznym.

Najpierw krótkie curriculum vitae, krótki życiorys. Proszę się nie obawiać — nie zanudzę, to tylko kilka najważniejszych danych biografii.

Miejsce urodzenia: historyczny Zbaraż, data: 5 I 1911 r. Następnie: 15 lat Jarosław, 1 rok Radechnica, 1 rok Leżajsk, 10 lat Lwów, 13 lat Kraków, 20 lat Lublin. Jak z tego wynika, najdłużej i bez przerwy życie związało mnie z Lublinem.

To co powiedziałem, to tylko krótki rejestr faktów, ale ważniejszą rzeczą niż faktografia są refleksje, które można snuć na ich kanwie. Człowiek zastanawia się i pyta, co w życiu było decydujące, co odegrało w nim jakąś ważną rolę, miało wpływ na dalszy jego bieg i wyznaczyło nurty jego działalności.

Chyba każdy z nas w odpowiedzi na to pytanie stwierdzi, że były w jego życiu wydarzenia niejednokrotnie na pozór błahie i zwykłe, a przecież przełomowe. Daty tych wydarzeń stały się datami kluczowymi, ale jako takie dopiero z pewnej perspektywy otrzymały swój pełny sens i wartość. Dopiero wówczas zaczynamy je w pełni oceniać i rozumieć. Skłonny jestem wówczas sądzić, że życiem rządzą zwykle przypadki a nie jakiś plan. W moim życiu było wiele takich decydujących przypadków. O kilku z nich chcę dzisiaj powiedzieć.

Przypadek pierwszy. Był rok 1925. Mój ojciec, kolejarz, urzędnik ruchu — jak się wówczas mówiło — pełnił służbę na stacji Sarzyna. Jadąc na trasie Przeworsk — Rozwadów spotkał zakonnik. Nie wiem kto to był, wiem że był to bernardyn i wiem tyle, że on to mojemu ojcu, uskarżającemu się na kłopoty z edukacją syna, poradził jako „ratunek” Kolegium Zakonne zwane Serafickim w Radechnicy. I tej radzie, temu spotkaniu zupełnie przypadkowemu, dziś jak widzę, na pewno zawdzięczam powołanie zakonne, wstąpienie do bernardynów i powołanie kapłańskie.

Zdarzenie drugie: sprawa kluczyka. Posługując się grą słów, mogę powiedzieć, że mały kluczyk od szafy bibliotecznej stanowi klucz do poznania genezy moich zainteresowań i przyszłej wieloletniej bibliotekarskiej pracy zawodowej. Było to w 1926 r. w Leżajsku. Mój magister nowicjatu o. Dominik Górski wręczył mi — 15-letniemu chłopcu — dziwnie wcześnie, bo zaledwie kilka miesięcy po wstąpieniu do zakonu, kluczyk od szafy bibliotecznej, powierzając mi funkcję bibliotekarza. Od tej chwili, aż wstyd się przyznać, do dziś, to znaczy przez okragłe 44 lata, zajmuję się prawie niczym innym, jak tylko biblioteką i tym, co z nią ma jakiś związek. Zaraz po nowicjacie przez lat 10 pracowałem w dużej bibliotece zakonnej we Lwowie, mając możliwość korzystania z fachowych rad i doświadczeń wytrawnego bibliofila o. Waleriana Krischa, autora ciekawych artykułów w *Vita Seraphica* o proveniencji książek zakonnych pt. *Was die Bücher erzählen?*

Wakacje zwykle spędzałem na porządkowaniu naszych bogatych bibliotek zakonnych. I tak np. w 1927 r. porządkowałem bibliotekę w Sokalu, w 1928 r. bibliotekę w Lesznie koło Brodów itd. Po święceniach kapłańskich w 1936 r. miałem zaplanowany wyjazd za granicę do Fryburga Szwajcarskiego na studia bibliotekarskie; niestety nie doszedł on do skutku, tak zresztą jak wszystkie moje dotychczasowe planowane wyjazdy za granicę.

Późniejsze moje zajęcia na stanowisku magistra kleryków, kapelana ss. bernardynów w Krakowie oraz przełożonego klasztoru bernardynów tamże, nie potrafiły

zgasić moich bibliotekarskich i bibliofilskich zamiłowań. Odwrotnie, moi podwładni współpracia (dziś tego żałuję), niestety, musieli „cierpieć” przez moją nieopanowaną w tym zakresie miłość. No cóż, z niewielkich funduszków klasztoru kupowałem książki, nie zawsze należycie dbając o łuchnię.

Przez cały okres krakowski od 1936 r., aż do wyjazdu z Krakowa w 1950 r., byłem generalnym bibliotekarzem i archiwistą naszej prowincji bernardyńskiej. Ślad tej pasji bibliotecznej pozostał do dziś — księgozbiór studium zakonnego prowincji uzyskał cały szereg bardzo cennych pozycji. Nabyto wówczas wartościowe dzieła o charakterze informacyjno-naukowym jak bibliografia Estreichera, encyklopedie, herbarze, wydawnictwa źródłowe itp., które należą do żelaznego repertuaru każdej czytelnicy naukowej.

Śmiało mogę powiedzieć, że całe moje życie zakonne upłynęło wśród książek. Ja je kochałem i one mnie kochały. Była to naprawdę miłość ze wzajemnością i, co jest bardzo ważne, miłość dobra i bezpieczna, nie sprowadzająca żadnych tragedii i komplikacji życiowych. Często powtarzałem, że rozmawiam z książkami, szukałem ich i one też mnie szukały, pragnęły mego towarzystwa. Niejednokrotnie, gdy trafiło mnie jakieś zagadnienie, w sposób dziwny, niezrozumiały książka sama przychodziła do mnie, sama wpadała mi w ręce.

Z kolei opowiem o innym, ważnym dla mnie zdarzeniu. Było to spotkanie z interesującym człowiekiem. J. Guitton pisze w *Dzienniku*, że często przypadkowe spotkania mają istotne znaczenie, że prawie każde życie uległo zmianom w związku z jakimś spotkaniem. Spotkaniem, które nie pozostało bez wpływu na moje zainteresowania i pracę, było poznanie historyka zakonów franciszkańskich, ks. Kamila Kantaka. Pamiętam, gdy w czasie mej pracy w bibliotece bernardynów we Lwowie przyszedł po raz pierwszy w 1928 r. z Władysławem Tadeuszem Wisłockim, bibliotekarzem Ossolineum. Później rozmawialiśmy często — ostatni raz w 1939 r. — gdy wyjeżdżał do ukochanego swego Gdańska tuż przed wybuchem wojny, w której możliwość nie wierzył. Jemu zawdzięczam zrozumienie wartości tradycji zakonu, troskę o zabezpieczenie dokumentów dotyczących jego dziejów. Tutaj leży też geneza moich zamiłowań archiwalnych, starań o rewindykację bernardyńskich archiwaliów zakonnych. Już w 1937 r. odzyskałem akta prowincji małopolskiej z Muzeum Czartoryskich, następnie, po wojnie, archiwum prowincji bernardynów wielkopolskich z Włocławka obejmujące około 100 pozycji, a także poszczególne rękopisy bernardyńskie, między innymi kronikę bernardynów z Józefowa nad Wisłą, czy nielegalnie wywiezione z Kalwarii Zebrzydowskiej archiwalia, wypożyczone przez nieodpowiedzialnego czytelnika.

W tym samym roku 1928, w którym po raz pierwszy spotkałem się z ks. Kamiłem Kantakiem, miało w moim życiu miejsce inne spotkanie, tym razem nie z człowiekiem lecz z interesującą książką. Do ręki wówczas wpadła mi mała książeczka W. M. Kozłowskiego: *Co i jak czytać?* Jedno zdanie, na które szczególniejszą wówczas zwróciłem uwagę, a które znalazło się w moich notatkach i bardzo silnie zaważyło na rozwoju mojej osobowości, brzmiało: „Ważny i znamienity w życiu każdego człowieka jest moment, w którym on odkrywa, że możliwe jest ujęcie wszystkich rzeczy z jakiegoś jednego bardzo ogólnego stanowiska”. Odtąd kategoria całości, jedności, struktury, porządku, organizacji itp. stały się moimi ulubionymi ideami, załączkami, około których poczęły krystalizować się później samodzielnie tworzone konstrukcje. Inna książka jezuita Leopolda Foncka, znany podręcznik metodyki pracy naukowej, rozbudziła we mnie zainteresowania metodyczne. Pytanie, jak pracować naukowo, poczęło mnie odtąd dręczyć, podobnie jak i inne tego rodzaju pytania o metodę, a więc jak myśleć, jak przemawiać, jak zbierać materiał,

jak pisać, jak organizować pracę i w ogóle jak żyć należy. Tym moim zainteresowaniom daję świadectwo zebrany przeze mnie księgozbiór. Wiadomo, że skondensowana praktyczna mądrość życiowa ujęta jest najlepiej w przysłowia i aforyzmach, „złoty myślach”. Stąd, przez te wszystkie lata gromadziłem w podręcznym księgozbiórce, którym dysponuję, książki z tego zakresu. Dziś liczba ich wynosi przeszło 300 pozycji. Jest takie znane powiedzenie: „Powiedz mi co czytasz, jakie masz książki w swoim księgozbiórce, a powiem ci kim jesteś”. Zebrany przeze mnie księgozbiór doskonale świadczy o mnie, o moich zainteresowaniach. Reprezentując na sposób encyklopedyczny wszystkie dziedziny wiedzy, szczególnie bogato jest zaopatrzone w dzieła o człowieku i jego wytworach — to jest o kulturze. Wiele też w nim książek z dziedziny filozofii i psychologii.

Nie mogę pominąć milczeniem jeszcze jednego kierunku moich zainteresowań i długoletniej pracy. Już przed 30 laty życie związało mnie ze sprawami świętych — hagiografią. Jako postulator prowadziłem procesy kanonizacyjne bł. Jana z Dukli i bł. Szymona z Lipnicy. Zajmowałem się hagiografią na różny sposób i moją radością będzie doczekanie się tej chwili, gdy mgr Michalski do gablotki z nowościami w naszej Bibliotece Uniwersyteckiej wstawi dwutomowe dzieło — przedmiot moich tęsknot — *Encyklopedię świętych polskich*, dzieło zbiorowe, któremu poświęciłem wiele lat pracy.

Na koniec chcę wspomnieć o jednym z najważniejszych moich spotkań, dzięki któremu dziś doszło do naszego spotkania i dzięki któremu mogę obchodzić swoje 20-lecie kierowania Biblioteką KUL. Mam na myśli ks. prof. dra Mieczysława Żywczyńskiego. Kiedy w 1947 r. uzyskałem doktorat na podstawie pracy o bernardynkach krakowskich — przez niego właśnie przyjętej — wkrótce potem wysunął on propozycję stałej pracy na Uniwersytecie w charakterze jego asystenta oraz kierownika Biblioteki KUL. Propozycji wówczas podjąć od razu nie mogłem. O. prowincjał Bronisław Szepelak nie chciał na to wyrazić swej zgody. Dopiero po dwóch latach zgodził się na to — na okres dwóch lat, ale Pan Bóg dopisał jedno zero.

Wypada mi już kończyć, stąd kilka jeszcze ogólnych myśli i wniosków.

Życie ludzkie stanowi całość. Czas, który wszystko porządkuje, ustawia części tej całości we właściwych miejscach, uczy i daje doświadczenie. Gdyby dziś ktoś postawił mi pytanie, co z tych doświadczeń i przemyśleń chciałbym przekazać, z czym się podzielić, to wybrałbym spośród wielu nasuwających się „mądrości życiowych” kilka:

- 1° Wydaje mi się, że najważniejsze jest uświadomienie sobie własnej misji i własnych zadań, których realizacja nadaje naszemu życiu prawdziwy sens. Życie jest niewątpliwie w jakiejś istotnej mierze urzeczywistnieniem myśli i planów młodości.
- 2° Równie ważnym jest uświadomienie sobie przemijania i wartości czasu; tego, że liczy się w życiu to, jak wykorzystaliśmy czas nam dany i co po nas zostaje.
- 3° Nikt wprawdzie nie jest „samotną wyspą” i urzeczywistnić może siebie tylko poprzez swój stosunek do drugiego człowieka, ale trzeba żyć własnym życiem, nie życiem innych ludzi. Każdy więc musi sam swoje życie organizować, wprowadzać w nie ład i porządek, tworzyć je w zgodzie ze sobą samym. A widzenie wszystkich spraw jako integralnej całości, nie traktowanie ich jako izolowanych fragmentów, pozwoli na ustalenie właściwej hierarchii wartości. Dialog ze sobą samym, ze swoim sumieniem, jest równocześnie dialogiem z Bogiem. Szczęście człowieka zależy głównie od niego samego, a nie od innego człowieka.
- 4° W życiu i pracy znalezienie siebie samego i bycie sobą zapewnić mogą oryginalność i samodzielność myśli, która stanowi istotę prawdziwego wykształcenia.

- 5° Jest rzeczą dużej wagi docenianie utrwalania na piśmie refleksji nasuwających się z lektury, kontaktów z ludźmi, a przede wszystkim notowanie własnych doświadczeń i przemyśleń. Prowadzenie dziennika stanowi doskonały środek terapii wewnętrznej, kontroli swego postępowania i ewolucji, jakiej podlegamy, pewien sposób porządkowania życia, nie mówiąc już o korzyści ubocznej ćwiczenia własnego stylu.
- 6° Grozi nam zawsze jakaś dezintegracja zainteresowań, stałe „gubienie celu”, albo dochodzenie doń zygzakowaną drogą. Wszechstronne zainteresowania muszą być podporządkowane pewnej koncentracji w ramach obranej specjalizacji. Tylko takie ograniczenie nie zagubi człowieka i gwarantuje mu sukces w pracy twórczej, podobnie jak kończenie rozpoczętych prac. Zaczęta a niedokończona praca powoduje niezadowolenie, budzi głuchy niepokój; tylko uporządkowana i zorganizowana praca przynieść może sukces i zadowolenie.
- 7° Zdrowa samokrytyka, otwarta postawa i tolerancja w stosunku do drugiego człowieka, posiadającego inną strukturę pojęciową i inny system wartości, umiejętność przyznawania się do swoich błędów, rezygnacja z przekonywania kogokolwiek w wielu wypadkach, to także wartości, o które warto się starać, by zachować spokój, czy umieć zaczynać zawsze na nowo.

Kończę krótkim a koniecznym raz jeszcze podziękowaniem. Nie jest to litania dziękczynna. Nikogo nie wymienię, ale jak najserdeczniej dziękuję wszystkim koleżankom i kolegom za wszelkie dobro, za sumienność w spełnianiu swoich obowiązków, dzięki czemu nasza Biblioteka Uniwersytecka dziś się liczy.

Nie ma spotkań obojętnych i jestem przekonany, że tym wszystkim, których w życiu spotkałem, których spotkałem w naszej Bibliotece, w naszym środowisku, wiele zawdzięczam. Serdeczne Bóg zapłać!”

Następnym punktem programu była recytacja kilku wierszy mgr W. Michałskiego, pracownika Biblioteki, (dotąd niepublikowanych) w wykonaniu najmłodszych bibliotekarzy. Jeden z tych wierszy, pt. *Biblioteka*, przytaczamy tu w całości:

*W tym wielkim akwariu słów
słów piętrami stosami półkami składanych
według grzbietów rodzaju i maści
w tym stosie kolorowych snów
jakże znajdują siebie obecnym;
czas spełnienia czasem oczekiwania
a to co było — bywa — że będąc nie jest.*

W dalszym ciągu miłego wieczoru zebrani, słuchając muzyki z płyt, spędzili kilka godzin wypełnionych rozmowami i wspomnieniami o wesołych i smutnych chwilach, o długich latach wspólnej pracy, która przecież — jak nic na tym świecie — zbliża ludzi do siebie.

SPIS TREŚCI

Słowo wstępne	3
Bibliografia prac doc. dra hab. o. Romualda Gustawa OFM	7
Sprawozdanie z uroczystości dwudziestolecia pracy o. R. Gustawa na stanowisku dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej KUL	10